

Polacy w ukraińskim zwierciadle

1 marca 2023

Rocznica wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej przyniosła całą masę publikacji i ocen, prawie wszystkie w tym samym tonie. Żadnych obiektywnych analiz, żadnej refleksji nad tym, czy polska polityka nie popełniła w ciągu ostatniego roku jakiś błędów, nie mówiąc już o kardynalnym pytaniu – czy w ogóle jest zgodna z naszym narodowym interesem.

Zamiast tego otrzymaliśmy potok łzawych, histerycznych i emocjonalnych ocen w wykonaniu WSZYSTKICH aktorów sceny politycznej, dziennikarzy i tzw. celebrytów. Jednostronność oficjalnej narracji w Polsce w duchu skrajnie proukraińskim jest ewenementem na skalę światową. Czegoś takiego nie ma nigdzie, ani w Stanach Zjednoczonych, które przecież są głównym rozgrywającym tę wojnę, ani w krajach Europy, i chodzi nie tylko o Węgry. W Polsce nie ma żadnej dyskusji, w Polsce jest propagandowy amok połączony z terroryzowaniem tych, którzy nie idą w zaprzęg i próbują przy użyciu skromnych środków zajmować inne stanowisko. Polskie władze robią przy tej okazji wszystko, żeby i te nieśmiałe głosy stłumić, posługując się bezprawnymi działaniami cenzorskimi, przy milczeniu tzw. opozycji demokratycznej, która wrzeszczy tylko wtedy, kiedy rząd PiS-u zagraża ich mediom.

Podsumowując miniony rok należy jasno stwierdzić, że prawie 99 proc. mediów w Polsce (rządowych i opozycyjnych będących w rękach obcego kapitału) relacjonując wojnę na Ukrainie jest bezkrytyczną tubą kijowskiej propagandy, która łagodnie mówiąc wyszukana nie jest, a mimo to traktowana jest w Polsce jako krynica prawdy i mądrości. Przeglądanie tzw. mediów elektronicznych, słuchania rozgłośni radiowych, TVN-u czy oficjalnej TVP – jest przeżyciem traumatycznym. Jest kilka poziomów tej maszyny dezinformacji i kłamstwa – portale typu

wp.pl, o2, planeta.pl, MSN, interia.pl – których prymitywizm i hucpiarstwo przekracza wszelkie granice, niewiele lepsze są tzw. poważne media, z osławioną TVP Info na czele.

Prześledźmy kilka zasadniczych tematów, które są w Polsce najbardziej zakłamywane.

Przyczyny wojny

W polskiej tzw. debacie publicznej nie ma żadnej refleksji nad tym, dlaczego doszło do tej wojny, czy można było jej uniknąć, jaka jest rola USA i Zachodu w podsyceniu napięcia wokół Ukrainy, ich udziału w zamachu stanu w Kijowie w 2014 roku i potem w dozbrajaniu Ukrainy, co uczyniło ją nieformalnym członkiem NATO. Nie ma nic o tym, że Zachód i Kijów zwyczajnie oszukały Rosję nie realizując porozumień mińskich dotyczących statusu Donbasu. Piszę się o tym i mówi dosyć szeroko na Zachodzie, ale nie u nas. U nas samo postawienie tych kwestii jest a priori uznane za przejaw ulegania „kremłowskiej propagandzie”, za coś niedopuszczalnego, z czym nie należy w ogóle dyskutować.

Zamiast tego mamy nie kończącą się tyradę na temat „rosyjskiego imperializmu”, który jest irracjonalny, tkwi w genach wszystkich Rosjan, jest złem absolutnym. Jako uzasadnienie podaje się historię ostatnich 300 lat, oczywiście wybiórczą i tendencyjną, prymitywną i prostacką. Mocarstwowa polityka, jaką prowadziła Rosja od czasów Piotra I nabiera znaczenia wręcz mistycznego, złowieszczego i zbrodniczego. Taka sama polityka w wykonaniu Wielkiej Brytanii, Francji, USA, czy Niemiec – jest za to czymś normalnym. Rosja była przez te trzy stulecia aktywnym uczestnikiem polityki międzynarodowej, z reguły w koalicjach z państwami europejskimi przeciwko innym państwom europejskim, była „wybawcą” Europy w okresie hegemonii Napoleona, w dwóch wojnach światowych sojusznikiem Zachodu (ratując go przed klęską z Niemcami) itd. Ale to nie ma znaczenia – w polskiej

narracji jest tylko azjatycko-mongolskie dążenie do panowania nad światem, co jest samo w sobie aberracją, bo Rosja nigdy takich planów ani możliwości nie miała.

Ta prostacka interpretacja historii służy jednemu – pokazaniu genezy wojny na Ukrainie poprzez uniknięcie pytań o jej prawdziwe przyczyny. Nie, nie było żadnych przyczyn, ta agresja jest wynikiem NATURY państwa rosyjskiego – twierdzi się w Polsce. To przypomina przypowieść o tym, jak przez rzekę przepływał żółw mający na sobie skorpiona, będąc pewnym, że nic mu nie zrobi, bo przecież sam utonie. Jednak na środku rzeki skorpion ukąsił żółwia, który zdążył jeszcze zapytać dlaczego to zrobił, na co skorpion odpowiedział: „bo taka jest moja natura”. I u nas tak wyjaśnia się wojnę na Ukrainie, nie racjami geopolitycznymi, strategicznymi itp. – Rosja zaatakowała, bo „taka jest jej natura”.

Charakter wojny

Każda wojna jest złem, bo giną ludzie i niszczone jest ich dorobek życia. Jednak dla propagandy w Polsce ta wojna jest jeszcze straszniejsza niż „zwykłe” wojny. Ta wojna to ludobójstwo – a jej celem jest całkowite zniszczenie „narodu ukraińskiego”. Ta wojna jest „barbarzyńska”, tak jakby inne wojny, np. te prowadzone przez USA – nie były barbarzyńskie. Bombardowanie przez lotnictwo USA Belgradu i Bagdadu nie było barbarzyństwem, ale ostrzał Mariupola już tak.

W Polsce pomijają się oczywisty fakt, że wojna prowadzona przez Rosję nie ma takiego totalnego charakteru, jak wojna USA przeciwko Jugosławii czy Irakowi. Masowego bombardowania Kijowa nie było i nie będzie, bo to przecież „kolebka miast ruskich” i centrum prawosławia. Nie ma też polowania na przywódców Ukrainy, tak jak było polowanie na Saddama Husajna, Muammara Kaddafiego czy Slobodana Miloševicia, nie ma także ataków na linie kolejowe, mimo że płynie tamtędy broń dla armii ukraińskiej. Jedynym przejawem barbarzyństwa – jeśli już

użyć takiego terminu – jest zniszczenie tzw. infrastruktury krytycznej Ukrainy, przez co ludność cywilna pozbawiona została elektryczności. To zresztą jest naśladowaniem sposobu prowadzenia wojny przez USA w Jugosławii.

Propaganda w Polsce przedstawia działania wojenne na Ukrainie jako nie kończące się pasmo zbrodni na ludności cywilnej, tak jakby to był główny cel armii rosyjskiej. Podaje się wysane z palca liczby, np. w samym Mariupolu miało zginąć 20 tys. ludzi (ONZ ocenia liczbę cywilnych ofiar tej wojny na 7 tysięcy). Symbolem tej zbrodniczej taktyki mają być Bucza i Irpień, mimo że do końca żadna międzynarodowa komisja nie miała możliwości zbadać co się tam rzeczywiście stało. Bucza była przez kilka dni na linii frontu, była pod ostrzałem i nikt nie wie ilu ludzi zginęło w wyniku tych działań wojennych a ilu zabito, i z jakiego powodu. ONZ ocenia liczbę ofiar na 50-70. Mimo to Bucza stała się symbolem, jak Raczak stał się symbolem „zbrodni serbskich” w Kosowie. To, że po kilku latach niezależna komisja obaliła ten mit, nikomu już do niczego nie było to potrzebne, chyba tylko dla historii. Tak też może być w przypadku Buczy.

Nikt oczywiście nie zadaje pytania zasadniczego – dlaczego Rosja miałaby dokonywać eksterminacji ludności rosyjskojęzycznej na Ukrainie, którą uznaje za „jeden naród”? Na terenach, gdzie jeszcze niedawno poparcie dla partii prorosyjskich wyniosło prawie 50 proc.? I to oni staliby się celem działań ludobójczych? Kto normalny może w to uwierzyć? A jednak w Polsce się w to wierzy. Dlaczego? Bo taka jest „natura Rosji” – pada odpowiedź. I koniec dyskusji.

Kilka razy do mediów przedostały się informacje, które przeczyły ukraińskiej propagandzie. Szybko je jednak wyciszono. Pierwszą rysą był raport Amnesty International, mówiący o tym, że ofiary cywilne tej wojny to także wynik taktyki armii ukraińskiej, która używa ludności jako „żywych tracz”, rozstawia artylerię w środku osiedli mieszkaniowych, narażając ludność na straty. Raport poddano miazdzącej krytyce

i sprawę wyciszono. Druga „wpadka”, to dymisja Rzeczniczki Praw Człowieka Ludmiły Denisowej, która „zasłynęła” rozpowszechnianiem na Zachodzie rewelacji o tym, że żołnierze rosyjscy gwałcą... niemowlęta. Ona sama tłumaczyła się, że chciała wstrząsnąć opinią publiczną na Zachodzie. To tak jakby mówiła: „ale o co wam chodzi, wszyscy tak robią i uznaje się to za czyn patriotyczny, a mnie za to dymisjonujecie?”.

Tak samo prymitywne jest przedstawianie rosyjskich żołnierzy jako rabusiów i degeneratów, złodziei i gwałcicieli. W Polsce od lat kultywuje się taki obraz żołnierzy Armii Czerwonej z czasów II wojny światowej, dlatego taka propaganda pada na podatny grunt. Przedstawia się taki obraz – prymitywni, biedni, głodni i bosi żołdaci najechali na kraj miodem i mlekiem płynący, kraj bogaty i zasobny. A oni nawet nie mają u siebie lodówek czy telewizorów. Więc kradną i rabują. Jak wiadomo, przez ostatnie 30 lat Ukraina spadła na samo dno – jest jednym z najbiedniejszych państw Europy, skorumpowanym i zacofanym. Rosja na tle Ukrainy to kraj gospodarczego sukcesu, gdzie przed 2014 pracowało „na saksach” kilka milionów Ukraińców. To nie jest II wojna światowa, gdzie rzeczywiście żołnierze idący ze wschodu zajmowali ziemie coraz to bardziej bogate, widzieli rzeczy, których w ZSRR nie było. To nie jest ta wojna! Ukraina to nie jest kraina z baśni, na tle której Rosja to grajdoł, jest odwrotnie, a mimo to propaganda wbija nam w głowy, że prymitywny i zacofany żołnierz rosyjski jest olśniony tym dobrobytem, jaki zastał na Ukrainie. U nas jednak myśli się IPN-owskimi kalkami o rabusiach i gwałcicielach.

Zjednoczony naród ukraiński

Jednym z mitów propagandy uprawianej w Polsce jest twierdzenie, że teraz to już mamy zjednoczony ukraiński naród, mający nowych bohaterów, skonsolidowany i świadomy narodowo. Ten naród w całości stanął po stronie Ukrainy i jej niepodległości. To oczywiście fałsz i myślenie życzeniowe. Mamy do czynienia z wymuszoną sytuacją wojenną jedność

narodową. Takie jest przeświadczenie, bo żadne inne głosy, sprzeczne z tą narracją – nie są obecnie możliwe. Już przed wojną władze w Kijowie skutecznie paraliżowały i prześladowały te siły i ośrodki, które opowiadały się za przyjaznym ułożeniem reakcji z Rosją. Oblicza się, że to ok. 44 proc. elektoratu. Gdzie są ci ludzie? Rozpłynęli się, zniknęli z powierzchni ziemi, stali się wyznawcami Bandery i NATO? Gdzie są te tysiące, które w 2014 protestowały na ulicach Charkowa i Odessy? Oni nie zniknęli, oni zostali zastraszeni, oni zamilkli. Część – nikt nie zna skali – po prostu uciekła do Rosji w obawie o swoje życie. Spalenie w Odessie prawie 50 ludzi było odstrasżającym przykładem. Ci ludzie nauczyli się też jednego – nie można publicznie wyrażać swoich odczuć, i nie można liczyć na to, że Rosja pomoże. W 2014 roku, gdyby Moskwa chciała, zajęłaby pół Ukrainy bez większego wysiłku, bo takie były nastroje. Ale Rosja nie przyszła, zostawiała tych ludzi na łaskę ukraińskich władz, także władz bezpieczeństwa (SBU).

8 lat to bardzo długo, przez ten czas władze w Kijowie systematycznie zwiększały presję na tę część ludności, która była „niepewna”, wojna tylko to radykalnie przyspieszyła. Ukraina „rosyjska” ma odejść w przeszłość, a to oznacza koniec języka rosyjskiego, rosyjskiej literatury i kultury. I czy ktoś normalny powie, że ci ludzie, którzy zostali wychowani i wyrośli w języku i kulturze rosyjskiej – ot tak, z dnia na dzień, stali się „prawdziwymi” Ukraińcami? Nie, oni zamilkli, stali się ostrożni, to dlatego nie było „bram triumfalnych” witających wojska rosyjskie. I ze swojego punktu widzenia ci ludzie zachowali się racjonalnie. A co będzie jak Rosjanie odejdą, wtedy przyjdą tamci, i nas rozliczą. I mieli rację, wycofanie się Rosjan z miast przedtem zajętych pokazało, że ostrożność była uzasadniona.

Nikt też do końca nie wie, ilu tak naprawdę mieszkańców wschodnich rejonów Ukrainy – poparło Rosję. Podejrzewam jednak, że nie było ich mało, jak się u nas twierdzi. Jest też

spora część, która ukrywa swoje prawdziwe poglądy, zaczyna bać się jasnej deklaracji, uznamy tych, którzy tu zostaną na dłużej, jak będzie Ukraina, to Ukrainę, jak Rosja, to Rosję. Co więcej, ci mieszkańcy Ukrainy, którzy uciekli np. do Polski – wcale w swojej masie nie muszą popierać obecnej Ukrainy i jej władz. Wiedzą jednak, że trzeba zachować pozory i ostrożność. Nieraz słyszałem o przypadkach, kiedy uchodźcy publicznie starają się mówić tylko po ukraińsku, a między sobą, jak nikt nie słucha, rozmawiają po rosyjsku. O czym to świadczy? Czy ci ludzie nie czują się tym upokorzeni? Że nie mogą mówić w języku swojej matki i ojca, w języku, w którym zostali wychowani i w którym myślą. Czy ci ludzie uznają się za „prawdziwych” Ukraińców nienawidzących Rosji i wszystkiego co rosyjskie? Pytanie retoryczne. A u nas takich postaw oczekuje się od uchodźców – mają mówić tylko po ukraińsku, mają nienawidzić Rosji i krzyczeć „Sława Ukrainie”.

Tak więc – zjednoczony naród ukraiński jest mitem na użytek polskiej propagandy, myśleniem życzeniowym, myśleniem magicznym. Nikt obecnie nie jest w stanie określić, jak to wygląda naprawdę, a sondaże mówiące o 90-procentowym poparciu Ukraińców dla władz w Kijowie można włożyć między bajki. Już na długo przed wojną prawdziwy obraz sytuacji była zafałszowany. I tak jest do dzisiaj.

To tylko trzy wybrane przykłady fałszów na jakich budowany jest obraz tej wojny. Możemy się jako naród przejrzyć w tym zwierciadle i zapytać – czy tacy naprawdę jesteśmy? Na ile z niewiedzy czy głupoty ulegliśmy tej narracji, a na ile chcemy tak myśleć, bo takie mamy poglądy, bo tak nienawidzimy Rosji, że jesteśmy gotowi uwierzyć we wszystko, co uzasadni tę nienawiść. Bo ta nienawiść przesłania nam samą Polskę, jej interesy i przyszłość i sprawia, że jesteśmy gotowi być „prawdziwymi” Ukraińcami, bardziej niż oni sami.

Autorstwo: Jan Engelgard

Źródło: MyslPolska.info